

Od autora: Walka Koreańczyków Północnych z Koreańczykami Południowymi była walką bloku wschodniego z blokiem zachodnim. Ramy czasowe tej wojny są szersze niż lata 1950-1953.

Śmiertelny mecz

Wojna w Korei nie była tym, czym mogła (i nadal może) się wydawać. Aby to zrozumieć, wystarczy zajrzeć do książeczki „Korea i Wietnam 1950-1975” opublikowanej w ramach cyklu wydawniczego „Wojny, które zmieniły świat. Wielka kolekcja” (Edipresse Polska 2009). Konflikt zbrojny, którego skutki są odczuwalne do dzisiaj, był czymś więcej niż bratobójczą walką między Koreańczykami podzielonymi politycznie i rozdzielonymi geograficznie. Można nawet się zastanawiać, czy faktycznie było to starcie Koreańczyków z Koreańczykami, czy pierwsza poważna próba sił między Sowietami a Amerykanami. Chociaż konflikt, będący tematem niniejszego artykułu, nazywany jest wojną koreańską, Korea była w nim tylko tłem. Scenerią, w której przedstawiciele bloków wschodniego i zachodniego realizowali swoje interesy. Półwysep Koreański stanowił murawę, na której toczył się śmiertelny mecz między drużyną amerykańską (wspieraną przez ONZ i Koreańczyków Południowych) a drużyną sowiecką (wspieraną przez Chiny i Koreańczyków Północnych). Podział Korei na część Północną i Południową istniał już od zakończenia II wojny światowej. Żadne z państw koreańskich, które wówczas powstały, nie było jednak suwerenne. Na Południu to Amerykanie ustanowili lojalny wobec siebie rząd. Na Północy uczynili to Sowieci.

Opera mydlana

Wojna koreańska wcale nie zaczęła się w roku 1950 i nie zakończyła w 1953. Rywalizacja między USA a ZSRR, prawdziwymi stronami omawianego konfliktu, była faktem już kilkanaście lat wcześniej. W latach trzydziestych oba mocarstwa konkurowały ze sobą na polu nuklearnym (pisał o tym Sławomir Gowin w książce „Hiroszima i Nagasaki”. Cykl wydawniczy „II wojna światowa. Wydarzenia, ludzie, tajemnice”, Edipresse Polska 2005). Każde z nich chciało być pierwszym państwem, które wyprodukuje i z głośnym hukiem (dosłownie!) zaprezentuje światu broń jądrową. Zwycięzcami nuklearnego wyścigu zbrojeń okazali się Amerykanie; to oni w 1945 r. zrzucili dwie bomby atomowe na Japonię. Wojna w Korei (której oficjalny początek datuje się na 25 czerwca 1950 r., czyli dzień ataku proradzieckiej, północnokoreańskiej armii na Koreę Południową) miała być kolejnym odcinkiem tej samej opery mydlanej. Wątek atomowy był w niej stale obecny. Władze amerykańskie rozważały, czy nie powinny, tak jak pięć lat wcześniej, zapewnić sobie tryumfu poprzez użycie broni jądrowej. Reszta ludzkości zadawała zaś sobie pytanie, czy nie stoi właśnie u progu III wojny światowej. Walki między Północą (ZSRR) a Południem (USA) zakończyły się w 1953 r. Ale do tej pory nie zawarto umowy pokojowej. Serial trwa.

Rola Chin

A jaka była w tym wszystkim rola maoistowskich Chin? Odpowiedź na to pytanie zawiera książka „Wojna koreańska 1950-53. Poligon zimnej wojny” Cartera Malkasiana (część cyklu wydawniczego „Wielkie bitwy historii”, AmerCom 2010). Autor pisze, że Chińska Republika Ludowa niemal od początku swojego istnienia opowiadała się po stronie Związku Radzieckiego. Stalin zaakceptował nowego sojusznika, a nawet wysłał do Państwa Środka grupę doradców wojskowych i gospodarczych. Chińczycy i So-

wieci umówili się, że będą sobie pomagać w razie napaści podmiotów trzecich na którąkolwiek ze stron układu. Blok wschodni - z ZSRR i ChRL na czele - był również zainteresowany dalszą ekspansją terytorialną. Zawarcie sojuszu między Związkiem Radzieckim a Państwem Środka zbiegło się w czasie z knowaniami Kim Ir Sena, przywódcy Korei Północnej, który odczuwał frustrację z powodu osłabienia ruchu rewolucyjnego w Korei Południowej. Polityk ten wiedział, że nie ma szans na to, aby Południe dobrowolnie przyjęło ideologię komunistyczną i zjednoczyło się z Północą. Za jedyny sposób na spełnienie tego marzenia uznał agresję militarną. Stalin i Mao dość niechętnie zaakceptowali ten pomysł. Wspólne działania ZSRR i ChRL na rzecz Korei Północnej miały być zresztą przypieczętowaniem świeżo zawartego przymierza.

Skutki wojny

Według Cartera Malkasiana, wojna koreańska pociągnęła za sobą wiele różnorodnych skutków. Przede wszystkim, doprowadziła do zagłady milionów ludzkich istnień. W wyniku działań zbrojnych straciło życie aż 10% mieszkańców Półwyspu Koreańskiego (4.000.000 ludzi). Piszac o osobach, które wówczas zginęły, należy również pamiętać o żołnierzach chińskich (których poległo około 1.000.000) i żołnierzach amerykańskich (których poległo około 33.600). Inną konsekwencją konfliktu było ustanowienie nowej granicy między Koreą Północną a Koreą Południową. "Półwysep Koreański podzielono wzdłuż linii frontu pod koniec wojny. Granica przebiega w tym miejscu do dnia dzisiejszego" - informuje Malkasian. Opisywana wojna zaowocowała również problemami gospodarczymi i politycznymi w obu państwach koreańskich. Północ i Południe próbowały sobie radzić z opozycją poprzez zaost్రzanie reżimu autorytarnego (w Korei Północnej lewicowego, w Korei Południowej prawicowego). Mimo wszystko, konflikt koreański jawił się Zachodowi jako prawdziwy sukces. USA i ONZ stwierdziły, że odniosły pierwszy znaczący tryumf nad blokiem wschodnim. Zdołały, przynajmniej chwilowo, powstrzymać ofensywę marksizmu. Dały wrogom prztyczka w nos, ostudziły ich entuzjazm, odebrały im pewność siebie.

Kim Ir Sen

Przyjrzyjmy się teraz postaci Kim Ir Sena. Krótką biografię tego człowieka opublikowano w książeczce "Korea i Wietnam 1950-1975" (powoływałam się na nią kilka akapitów wcześniej). Kim Ir Sen urodził się w roku 1912. Początkowo mieszkał z rodzicami niedaleko Phenianu/Pjongjangu, później jednak rodzina przeprowadziła się do Mandżurii. Przyszły dyktator uczęszczał do chińskiej szkoły: już wtedy angażował się w działalność komunistyczną i antyjapońską. Kiedy wybuchła II wojna światowa, wstąpił do sowieckiej Armii Czerwonej. Był zagorzałym zwolennikiem Stalina i stalinizmu. Nic więc dziwnego, że gdy doszedł do władzy, zaczął budować system polityczny wzorowany na stalinowskim (dżucze). Sam również, podobnie jak Generalissimus, stał się obiektem kultu jednostki. "Od początku na północnokoreańskich ulicach pojawiły się jego niezliczone portrety, pomocne w oddawaniu mu wręcz boskiej czci, a funkcjonariusze propagandy zaczęli opiewać jego sławę w wierszach i pieśniach" - czytamy w publikacji "Korea i Wietnam...". Kim Ir Sen tak bardzo kochał stalinizm, że po śmierci Stalina, kiedy większość państw bloku wschodniego poddała się reformom, pozostał wierny skostniałej ideologii. Korea Północna przerodziła się w państwo osamotnione, ale za to niezależne i samowystarczalne. Kim zmarł w 1994 r.

Li Syng Man

Aby udowodnić, że gombrowiczowskie “prawo symetrii” wciąż znajduje zastosowanie we Wszechświecie, naskrobię jeszcze kilka zdań o dyktatorze Korei Południowej (Gombrowicz pisał o Filidorze i Anty-Filidorze. Ja scharakteryzowałam Kima, więc teraz czas na Anty-Kima. Będę pisać w oparciu o wirtualne wydanie encyklopedii “Britannica”). Li Syng Man, znany również jako Rhee Syngman, przyszedł na świat w roku 1875. Uczył się w szkole prowadzonej przez metodystów. Już jako młodzieniec identyfikował się z nacjonalizmem, przyjął także religię chrześcijańską. Angażował się ponadto w działalność antyjapońską. Na początku XX wieku wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Gdy Korea została anektowana przez Japonię, doszedł do wniosku, że nie byłby w stanie żyć pod obcym zaborem. Zdecydował więc, że zamieszka na Hawajach. Później przez krótki czas mieszkał w Szanghaju, co miało związek z jego działalnością w Koreańskim Rządzie Tymczasowym. Następnie osiedlił się w Waszyngtonie. W 1948 r. Li Syng Man został pierwszym prezydentem Korei Południowej. Dał się poznać jako przywódca brutalny, despotyczny i fałszujący wybory (choć już wcześniej maczał palce w zabójstwach politycznych). Krytykowany przez rodaków i rząd USA, ustąpił ze stanowiska w roku 1960. Zmarł pięć lat później w Honolulu.

Recenzenckim okiem

Wojna koreańska, podobnie jak późniejszy konflikt wietnamski, doczekała się “uwiecznienia” w wielu filmach fabularnych. Produkcje poświęcone tej awanturze są dość zróżnicowane. Niektóre ukazują ją “na poważnie”, a inne “na wesoło”. Poniżej załączam minirecenzje dwóch wybranych przeze mnie filmów dotyczących wojny w Korei. Omówione dzieła to “Braterstwo broni” (“Taegukgi hwinalrimyeo”) i “Welcome to Dongmakgol” (“Welkkeom tu Dongmakgol”). Miłego czytania, miłego oglądania!

Tytuł oryginalny: “Taegukgi hwinalrimyeo”

Tytuł amerykański: “Tae Guk Gi: The Brotherhood of War”

Tytuł brytyjski: “Brotherhood: Taegukgi”

Tytuł polski: “Braterstwo broni”

Reżyseria: Kang Je-gyu

Produkcja: Korea Południowa (2004)

Gatunek: dramat wojenny

Film, który można porównać do “Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego i “Szeregowca Ryana” Stevena Spielberga. Opowieść o dwóch braciach ze stołecznego miasta, którzy właśnie wkraczają w dorosłe życie, ale ich wielkie plany na przyszłość zostają przekreślone przez wybuch wojny. Motyw konfliktu zbrojnego, który przerywa młodzieńcom najpiękniejsze lata życia, szybko przeradza się w motyw heroicznej walki o ocalenie jednego żołnierza. Młodego wybrańca, który - nawet wbrew własnej woli - musi przeżyć wojenną zawieruchę. Nawiązań do “Szeregowca Ryana” jest w tym filmie tak dużo, że trudno tutaj mówić o dziele przypadku. Dość wspomnieć, że produkcja posiada kompozycję szkatułkową. Jej akcja rozpoczyna się w czasach współczesnych, kiedy to pewien starsuszek, weteran wojenny, powraca myślami do swojej żołnierskiej przeszłości. Wypada odnotować, że liczne aluzje do dzieła Spielberga pojawiają się również w innych dalekowschodnich filmach: chińskim “Assembly” oraz japońskich “Yamato” i “The Eternal Zero”. Nie oznacza to bynajmniej, że “Taegukgi hwinalrimyeo” należy do twórców nudnych. Przeciwnie, produkcja jest porywająca, losy bohaterów są dla widza ważne, a jeden ze zwrotów akcji stanowi totalne zaskoczenie. Film dostarcza odbiorcy wielu powodów do wzruszeń.

Główni bohaterowie dzieła, bracia Lee, zostali ukazani na zasadzie kontrastu (gombrowiczowskie prawo symetrii!). Starszy, Jin-tae, pracuje jako pucybut, ale chciałby kiedyś zostać mistrzem szewskim. Jest silny, krzepki, wybuchowy i porywczy. Mimo skłonności “do bitki i do wypitki”, odznacza się honorowością, szlachetnością oraz lojalnością wobec rodziny i przyjaciół. Nie posiada zainteresowań o charakterze intelektualnym, nie potrafi udzielać porad związanych z ortografią, ale kieruje się w życiu prostymi zasadami. Młodszy, Jin-seok, wpisuje się w stereotyp inteligenta. Świetnie się uczy, udziela kolegom korepetycji, celująco zdaje egzaminy. Jest chudy, nieśmiały, lękliwy, słaby fizycznie. Choruje na serce, przez co nadaje się wyłącznie do pracy umysłowej. Rodzina Lee żyje w biedzie. Jediną nadzieją na lepsze jutro jest dla niej Jin-seok. Wszyscy doskonale wiedzą, że ten wybitnie uzdolniony chłopak ma szansę pójść na studia, a co za tym idzie - znaleźć dobrą pracę, dzięki której cała rodzina odbije się od dna. Najpierw jednak trzeba zdobyć fundusze na jego dalsze kształcenie. Szczególnie przejmuje się tym Jin-tae, który haruje jak wół, żeby zarobić pieniądze na edukację brata. Czyni to zresztą bezinteresownie, gdyż bardzo kocha swojego krewniaka. Jest dla niego nie tylko bratem, ale także ojcem. No i najlepszym przyjacielem.

Uboga, acz szczęśliwa egzystencja młodzieńców ulega radykalnej zmianie, kiedy wybucha wojna koreańska. Rodzina Lee, podobnie jak inni mieszkańcy Seulu, ratuje się ucieczką z miasta. Wkrótce kontrolę nad tłumem przejmuje południowokoreańska armia prowadząca werbunek nowych żołnierzy. Wojsko wi szuka mężczyzn w wieku 18-30 lat. Jednym z młodzieńców, którzy zostają wyciągnięci z tłumu, okazuje się Jin-seok. Jego starszy brat unika podobnego losu, gdyż chwilowo oddalił się od grupy. Kiedy Jin-tae dołącza z powrotem do uchodźców, okazuje się, że jego młodszy krewniak jest już w pociągu mającym zawieźć rekrutów na front. Starszy brat rozumie, co to oznacza. Słaby, chory, zdolny Jin-seok, będący największym skarbem rodziny, zostanie zabrany na wojnę, z której prawdopodobnie nigdy nie wróci. Tymczasem on - silny, zdrowy i przeciętny - pozostanie w dużo bezpieczniejszym świecie cywilów. Jin-tae nie zgadza się na taki scenariusz. Bez wahania wbiega do pociągu, po czym wdaje się w sprzeczkę z żołnierzami. Ostra wymiana zdań przeradza się w bójkę, która trwa wystarczająco długo, żeby pojazd zdążył ruszyć z oboma braćmi na pokładzie. Zarówno Jin-seok, jak i Jin-tae stają się członkami armii. Starszy brat postanawia, że zrobi wszystko, aby uchronić młodszego przed śmiercią. Nawet na polu bitwy.

“Taegukgi hwinalrimyeo” to film, który wywarł na mnie ogromne wrażenie. Produkcja jest bardzo dobra, chociaż niezbyt nowatorska. Dlaczego? Bo powieliła schematy typowe dla kina wojennego. Motyw matki, motyw ukochanej, motyw listu, motyw zdjęcia, motyw tęsknoty za smacznym jedzeniem - niczego tu nie brakuje. Analizowana produkcja może być też odczytywana jako alegoria. Jej głównym wątkiem jest relacja brat-brat, a przecież konflikt koreański był konfliktem bratobójczym. Drugim wątkiem, który śledzimy w filmie, są powolne zmiany zachodzące w zachowaniu starszego Lee. Początkowo nie mamy wątpliwości, że Jin-tae pcha się w każde niebezpieczeństwo, żeby jego młodszy brat nie musiał tego robić. Z czasem nabieramy jednak podejrzeń. Czy to nie jest tak, że na początku bohater miał czyste intencje, ale później po prostu polubił przemoc i adrenalinę? Czy dla tego impulsywnego młodzieńca dobro brata nie stało się pretekstem do wyzwalania własnej agresji? Czy jego wrodzona gwałtowność nie zaczęła się przeradzać w brutalność, a potem w okrucieństwo? A może starszemu bratu spodobały się pochwały i odznaczenia? Tak, problematyka psychologiczna jest w tym filmie bardzo ważna. Przedstawione wydarzenia bywają czasem “naciągane”, ale jakie to ma znaczenie? Produkcję ogląda się jednym tchem.

Tytuł oryginalny: “Welkkeom tu Dongmakgol”

Tytuł amerykański: “Welcome to Dongmakgol”

Tytuł brytyjski: "Battle Ground 625"

Tytuł polski: /brak oficjalnego/

Reżyseria: Park Kwang-hyun

Produkcja: Korea Południowa (2005)

Gatunek: komediodramat, wojenny

Osoba, która zapragnie sięgnąć po ten twór, nie powinna się spodziewać opowieści przedstawionej całkiem serio. Nie powinna również oczekiwać dzieła porażającego kunsztem artystycznym. Film opowiada o wojnie koreańskiej, ale czyni to w sposób tragikomiczny, może nawet tragifarsowy. Pomysł bardzo dobry, jednak... czy da się to samo powiedzieć o jego realizacji? Produkcja "Welkkeom tu Dongmakgol" odniosła duży sukces poza granicami Korei Południowej. Została nawet zgłoszona jako kandydatka do Oscara w kategorii "najlepszy film nieanglojęzyczny". Sęk w tym, że Amerykańska Akademia Filmowa nie przyznała jej nominacji. Scenariusz "Welkkeom..." stanowi adaptację sztuki teatralnej, którą stworzył południowokoreański autor Jang Jin. Z samym dramatem nie miałam jeszcze okazji się zapoznać, ale przypuszczam, że jego klimat przypomina utwory Sławomira Mrożka i Witolda Gombrowicza (ach, ten Gombro! Strasznie mnie ostatnio prześladuje!). Nie ma nic złego w ukazywaniu konfliktów zbrojnych z przymrużeniem oka. Problemem nadal pozostaje jednak formalny aspekt filmu. Analizowana produkcja jest sztuczna jak jezioro na Targówku, a aktorstwo - nieprzekonujące i pozbawione polotu. Bohaterowie opowieści zachowują się jak postacie z klasycznej kreskówki. Szkoda tylko, że wcale nie są zabawni.

Tytułowe Dongmakgol to mała górską wioska odcięta od świata i nieznająca zdobyczy nowoczesnej cywilizacji. Nikt, z wyjątkiem miejscowego nauczyciela, nie widział tam karabinu ani samolotu. Mieszkańcy osady żyją jak przed wiekami. Nie dotarła do nich jeszcze informacja o wybuchu wojny koreańskiej. Prawdopodobnie nie wiedzą oni nawet o podziale Korei na Północną i Południową. Wskutek dziwnego zbiegu okoliczności wioska staje się schronieniem dla sześciu żołnierzy: dwóch z Południa, trzech z Północy i jednego z Ameryki. Początkowo robi się z tego niezły "kocioł" (a raczej "kociołek", jeśli wziąć pod uwagę powierzchnię miejscowości). Spotykają się przecież przedstawiciele dwóch stron konfliktu zbrojnego, którzy na polu bitwy strzelaliby do siebie jak do kaczek. Wyjątkowe okoliczności sprawiają jednak, że wrodzy żołnierze muszą chwilowo zapomnieć o istniejących między nimi podziałach, nawiązać współpracę i zacząć żyć jakby nigdy nic. Wojskowi - wyrwani z politycznego i historycznego kontekstu - zostają ze sobą zrównani. Mimo to, wciąż utrzymuje się między nimi dystans psychiczny, który często prowadzi do absurdalnych sytuacji. Ale i on z czasem zaczyna się skracać. Lody powoli pękają. Jedni i drudzy zaczynają dostrzegać, że żołnierze nieprzyjacielskiej armii "też mają dwie nogi i siedzenie" (cytat z Różewicza).

Muszę teraz skrytykować pewną materię żywą, która jest tak irytująca, że widz ma ochotę przyfasolić jej gitarą basową. Chodzi o Yeo-il, mieszkankę Dongmakgol (w tej roli Kang Hye-jung). Sama nie wiem, kto tu jest bardziej żenujący: bohaterka czy aktorka. Yeo-il to postać kompletnie nierealistyczna, a zarazem nieudana. W zamierzeniu miała być pewnie postacią komiczną, odróżniającą się od innych, ubarwiającą całą opowieść (jak Papkin z "Zemsty" Aleksandra Fredry). A kim jest? Kwiatkiem u kożucha. Nie bawi, nie fascynuje, nie wzbudza sympatii i niczego nie wnosi. Zamiast tego, gra odbiorcy na nerwach. Yeo-il to osobniczka uznawana przez swoje środowisko za wariatkę. Dziewczyna wymachuje rękami, podskakuje, podryguje, robi piruety, stroi głupie miny, wypowiada kuriozalne kwestie i widzi rzeczy nieistniejące. Niestety, wcale nie kojarzy się z zakręconą trzpiotką, tylko z niedojrzałą nastolatką popisującą się przed rówieśnikami. Owszem, w tragifarsie miał prawo pojawić się motyw jednostki szalonej. Ale w realnym świecie osoby chore psychicznie po prostu tak się nie zachowują. Tego typu cyrki mógłby urządzać co najwyżej kilkuletni ignorant, poproszony o pokazanie, jak według niego zachowują

się osoby potrzebujące konsultacji z psychiatrą. Jest to wręcz obraźliwe dla prawdziwych chorych.

Scenariusz "Welkkeom tu Dongmakgol" nie jest do końca oryginalny. W wielu krajach kręci się tragikomiczne filmy oparte na podobnym schemacie ("Diabły za progiem" - Chiny 2000, "Kukułka" - Rosja 2002, "Operacja Dunaj" - Czechy, Polska 2009). Postać Yeo-il też nie jest jedyna w swoim rodzaju. Motyw obłąkanej dziewczyny, zachowującej się w idiotyczny sposób, został już wykorzystany w południowokoreańskim filmie "Strażnik wybrzeża" (2002). Tym, na co warto zwrócić uwagę, jest fakt, że "Welkkeom..." zawiera również fragmenty śmiertelnie poważne. Jedno jest w tej produkcji realistyczne: cierpienie i umieranie. Postacie wydają się papierowe, lecz gdy już dochodzi do rozlewu krwi, okazuje się, że wcale papierowe nie są. Wielu widzów uzna to za niestosowność. Przyjrzyjmy się teraz przemianie filmowego dowódcy komunistów. Gdy go poznajemy, jawi się on jako stereotypowy czarny charakter. Jest surowy, lodowaty i arogancki. Z czasem jego wizerunek ulega jednak ociepleniu. Bohater zmienia się pod wpływem otoczenia albo po prostu zrzuca groźną maskę. Prawdziwymi schwarzcharakterami są w tym filmie żołnierze amerykańscy. Nie przypominają oni sojuszników ani wyzwolicieli, tylko najeźdźców i oprawców. Wspólny sprzeciw wobec ich poczynań jest tym, co ostatecznie integruje zwaśnionych bohaterów.

Zamiast zakończenia

Pozwolę sobie jeszcze przywołać drobną ciekawostkę związaną z wojną w Korei. Otóż konflikt ten stał się inspiracją nie tylko dla twórców pełnometrażowych filmów aktorskich, ale także dla autorów krótkich filmów animowanych. Mam tutaj na myśli trójwymiarową animację "Birthday Boy" dystrybuowaną w Polsce pod tytułem "Na urodziny" (rok produkcji: 2004). Filmik został stworzony w Australii, ale jego reżyserem jest Koreańczyk Park Sejong. "Birthday Boy" trwa około dziesięciu minut i ukazuje losy małego chłopca o imieniu Manuk. Dzieciństwo bohatera przypada na czasy wojny koreańskiej (akcja dziełka rozgrywa się w roku 1951). Mimo trudnych warunków i licznych niebezpieczeństw, malec stara się żyć normalnie. Bawi się tym, co ma, i nie traci dziecięcego optymizmu. Produkcja "Na urodziny" była nominowana do Oscara, ale nagrody tej nie otrzymała. Statuetka trafiła do twórców kanadyjskiej krótkometrażówki "Ryan" będącej biografią niejakiego Ryana Larkina.

Natalia Julia Nowak,
5-20 lipca 2015 roku

PS. W powyższym artykule przywoływałam koreańskie nazwiska zgodnie z zasadą dalekowschodnią, tzn. najpierw nazwisko, później imię.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Natalia Julia Nowak, dodano 24.07.2015 12:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.